

Krzysztof Dąbek:

Termomodernizacja,
warsztaty, przeglądy,
imprezy, zmiany w kadrze...
Ciąg dalszy narracji ciągłej

Małgosia Przygrodzka:

Takie zasadnicze rzeczy
w moim życiu, to był
full spontan – „Kanada”,
kontynuacja wywiadu

Stanisław Fałenta:

Nienawidził rysunku (przyszedł
do Plastyka dla matmy) i ten
model na dzisiaj był jedyną
szansą na zdanie semestru

A także:

Z życia szkoły
Poezja i recenzja
Okiem belfra
Zagadka rysunkowa

ramota

Gazeta Zespołu Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida w Lublinie

Ramota nr 43

grudzień 2017

Zdj. Antoni Kołodziejek

Z ŻYCIA SZKOŁY

Strasznie **ciasno** zrobiło się **na parkingu szkolnym**, chyba z powodu remontu w szkole muzycznej, musimy chodzić między samochodami.

Zabrakło niektórych nauczycieli: sorka Skupińska odeszła na emeryturę, sor Banaszkiewicz postanowił spróbować za wschodnią granicą (a wcześniej się ożenił – szczęścia, zdrowia!), na urlopy zdrowotne wybrały się sorki: Anna Świerbutowicz-Kawalec i Anna Łoś (młodość nie radość?).

Na korytarzach szkolnych jakby ciszej na przerwach, **ubyla jedna klasa gimnazjum**, nie wiadomo – dobrze to czy źle?

Przybyło za to dyrektorów – drugim zastępcą dyrektora został prof. Andrzej Mazuś. Dlaczego on? Odpowiedź w wywiadzie z Dyrektorem Krzysztofem Dąbkim.

Nowym Opiekunem Samorządu Szkolnego została sorka Zuzanna Wyroślak. Gratulujemy i życzymy powodzenia.

Zlikwidowany został barek szkolny. Szkoda. Kto teraz będzie smażył w głębokim oleju zamrożone pierożki?

Czeka nas tak zwana **termomodernizacja**. Ale za to skończymy wcześniej rok szkolny (więcej na ten temat mówi w wywiadzie Pan Dyrektor).

We foyer Filharmonii Lubelskiej odbyła się **wystawa rzeźby ceramicznej prof. Marty Wasilczyk**. Przeczytajcie recenzję na stronie 26.

TERMODYNAMIKA ZMIAN

Ciąg dalszy narracji ciągłej Dyrektora Krzysztofa Dąbka

Termomodernizacja

W tym roku życiem szkolnym rządzi termomodernizacja. W drugim semestrze będziemy musieli przygotować budynek do wejścia ekip remontowych. Zajęcia, których program, miejmy nadzieję, nie ucierpi, zakończą się wcześniej, bo na początku czerwca. Rozdanie świadectw będzie miało miejsce, zgodnie z planem, 22 czerwca. Może się okazać, że wakacyjny remont będzie trwał dłużej niż same wakacje i z pewnym niepokojem Dyrekcja oczekuje roku szkolnego 2018/2019.

Dobra wiadomość dla uczniów realizujących dyplom – ekipy remontowe wejdą do szkoły najwcześniej 1 kwietnia. Ponieważ rok szkolny zakończymy 28 marca, to wszelkie potencjalne komplikacje nie będą nas dotyczyć.

Absencja Profesora Banaszkiewicza

Pan Profesor Banaszkiewicz poprosił o urlop bezpłatny, aby realizować swoje zamierzenia pedagogiczne na wschód od Polski. Mamy nadzieję, że po upływie roku do nas powróci. Mimo jego nieobecności odbywają się zajęcia z biologii i z chemii – szkoła zatrudniła nauczycieli na zastępstwo, nauczyciele mają odpowiednie wykształcenie i wszystkie lekcje są zapewnione.



Przeglądy makroregionalne

Odbył się pierwszy przegląd uczniów z klas przedmaturalnych, który kwalifikuje do zajęć sobotnich. Przegląd makroregionalny w tym roku jest organizowany aż w Elblągu, na drugim końcu Polski. Będzie miał miejsce od 22 do 24 marca, a więc wcześniej, niż do tej pory. Dlatego fakultety również rozpoczęły się wcześniej i zakwalifikowane osoby już od października cieszą się weekendowymi zajęciami.

Warsztaty rzeźbiarskie

Nie wiadomo, jak wyglądać będzie sytuacja z Warsztatami Rzeźbiarskimi, ponieważ nie możemy zrealizować imprezy ze środków Stowarzyszenia Lubelski Plastyk, a nie ukazał się jeszcze kalendarz imprez zatwierdzonych przez Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Pan Dyrektor Dąbek ma jednak nadzieję, że warsztaty odbędą się i – w tym roku po raz pierwszy – obejmą trzy specjalizacje materiałowe: warsztaty w drewnie (w Firleju), warsztaty odlewnicze (w szkolnych pracowniach rzeźbiarskich) oraz warsztaty rzeźby w kamieniu (szkolna wiata).

Warsztaty rzeźby w kamieniu byłyby wprowadzeniem nowego materiału i technologii do praktyki szkolnej. Szkoła zakupiła dosyć dużą sprzęarkę do obsługi narzędzi obróbki kamienia, stworzono w wiacie stanowiska do podpinania się tymi narzędziami. Pozostaje kwestia zakupu pneumatycznych narzędzi, dłut kamieniarskich oraz – na początek – piaskowca, żeby móc uruchomić stanowiska pracy. Pracę w kamieniu szkoła przewiduje zacząć od rzeźby popiersiowej w naturalnej skali, będą to więc rzeźby wielkości od pół metra do 80 cm.

Ponieważ w przyszłym roku mamy 100-lecie odzyskania niepodległości, Dyrekcja chciałaby wykorzystać ten moment, by upamiętnić

17 września przypomnieliśmy sobie kolejną rocznicę agresji ZSRR na Polskę. Podczas uroczystego apelu prelekcję wygłosił pracownik lubelskiego oddziału IPN, pan dr Leszek Czarnecki.

23 września obchodziliśmy Dzień Patrona Szkoły Cypriana Kamila Norwida, były świece i dużo pięknych wierszy poety.

Sorka **Ewa Wrona** już całkiem dobrze chodzi ;)

Mieliśmy pojechać spotkać się z **młodzieżą z Litwy**, ale na razie nic z tego, ponoć będzie to możliwe w innym terminie. Chcielibyśmy bardzo!

Prof. Dziaczkowski z całym zapałem przygotowuje już **Orszak Trzech Króli**. Ostatnio zaś kierował wyprawą maturzystów na Jasną Górę (14 października).

Obejrzyjcie koniecznie **Picassa** w Muzeum na zamku.

6 października w Domu Kultury „Skarpa” odbył się **wernisaż tkaniny** naszej koleżanki **Oliwii Dryło** z klasy 4a. Gratulujemy Oliwii!

W gabinecie Pana Dyrektora Dąbka nowy wystrój, dużo przestrzeni i gustownie.

Od tego roku w szkole znalazły się dwie pierwsze klasy licealne, **za dwa lata nie będzie już gimnazjalistów**, liceum będzie pięcioletnie, a po korytarzach snuć się będzie gromada całkiem dorosłych ludzi.

Jesień panoszy się już na dobre... smutno. ●

TERMO DYNAMIKA ZMIAN

postacie związane z tymi wydarzeniami. Pan Dyrektor Dąbek liczy na realizację popiersia Pierwszego Wojewody Lubelskiego, Delegata Rządu Londyńskiego i Armii Krajowej, pana Władysława Cholewy, który został aresztowany przez NKWD i zamordowany. Zdaniem Pana Dyrektora jest to postać godna upamiętnienia w rzeźbie, choć obecnie zapomniana, a środki na realizację przedsięwzięcia być może udałoby się uzyskać ze strony osób wspierających pamięć o postaciach ważnych dla polskiej niepodległości.

Inne imprezy

W listopadzie mieliśmy już Warsztaty Design. Szkoła ma nadzieję na organizację w niedalekiej przyszłości zabawy andrzejkowej, balu karnawałowego, studniówki, nocy kultury oraz dnia otwartych drzwi.

Zmiany w składzie kierowniczym szkoły

W związku z pojawieniem się nowych specjalizacji oraz koniecznością przeprowadzenia w szkole

termomodernizacji, zespół kierowniczy został poszerzony o Pana Wicedyrektora Andrzeja Mazusia. Zdaniem Pana Dyrektora Dąbka jest to najlepiej nadająca się osoba na to stanowisko, gdyż Pan Dyrektor Andrzej Mazuś:

- był uczniem tej szkoły,
- kończył specjalność formy użytkowe,
- był nauczycielem zawodu i kierownikiem tzw. warsztatów,
- był wieloletnim kierownikiem sekcji komunikacji wizualnej,
- uczył przedmiotów wykorzystujących technologie cyfrowe,
- był wielokrotnie komisarzem Warsztatów Designu, biennale wyróżnionych dyplomów,
- ma doświadczenie w kierowaniu zespołami,
- będzie dla Dyrektora Dąbka wielką pomocą

Notka biograficzna: Wicedyrektor Mazuś jest rok młodszy od Dyrektora Dąbka, ale Dyrektor Dąbek poszedł do szkoły rok wcześniej, więc Wicedyrektor był dwie klasy niżej.

Pan Mazuś podjął posadę nauczyciela zawodu i kierownika warsztatów (wówczas głównie realizacje meblarskie oraz przedmioty wyposażenia wnętrz) zaraz po studiach. Skądinąd wiadomo, że jeszcze w trakcie swoich studiów (wówczas malarstwo na UMCS) Pan Andrzej Mazuś podjął się także misji zawiadywania szkolną cieciewką (później w jego ślady poszedł też Pan Krzysztof Kijewski).

Droga, jaką przeszedł Wicedyrektor Mazuś w swojej karierze – od meblarza po reklamiarza, od stróża po dyrektora, obfita w rozmaite doświadczenia – czyni go, niepodważalnie, najwłaściwszym człowiekiem do tego, by stawić czoła wyzwaniom, które przyszłość przyniesie naszej placówce edukacyjnej i, co ważniejsze, podźwignąć ich ciężar na swoich barkach. Redakcja „Ramoty”, w imieniu całej społeczności uczniowskiej, serdecznie gratuluje awansu.

Rozmawiała Milena Smył (4a)





KANADA

Ciąg dalszy wywiadu
z prof. Małgorzatą Przygodzką

A jak Sorka trafiła do Kanady?

Takie zasadnicze rzeczy w moim życiu to były full spontan, nie? Będąc na czwartym roku już tak się drapałam w czoło, co tu dalej począć. I niespodziewanie przytrafiło mi się zaproszenie do Stanów. Zaproszenia się często przytrafiały, gorzej było z wizami. Odpisałam spontanicznie, w ogóle nie myśląc, że czemu nie. Więc idę po wizę, nie przeżywam, bo raczej jestem bez szans. Opowiadałam pani konsul, że jeszcze studiuję, a chcę pojechać pooglądać muzea. Jak jej to zaimponowało... bo przynajmniej wiem, jak się muzea nazywają, jeszcze list od rektora – „Oczywiście, idź i zapłać!” Jak odeszłam to mi się dopiero zrobiły z waty nogi. Języka nie znałam... w ogóle. I trafiłam do Stanów, na sam środek New York State, jedna jabłonka na podwórku... Myślę sobie – Boże Świąty. Kiedyś jakiś człowiek w moim wieku nagle złożył wizytę i mówi – ja kilka lat temu przeszedłem to samo, po prostu musisz dać nogę i przyjechać do Nowego Jorku.

Ja wierzę, że mój Anioł Stróż mi pomógł – bo ta ciocia, która mnie zaprosiła, zrozumiała nagle, że może niech Małgosia pojedzie, coś zarobi. Więc bez języka, bez żadnej znajomości miasta, jadę do człowieka, którego znam przez dwie godziny. Wsiadłam w Nowym Jorku, gorąco jak cholera, a jego nie ma. Mam 10 dolarów w kieszeni na powrotną podróż, ewentualnie na kolację. No i troszeczkę się przemieszczam i patrzę, że biegnie ten roz hulany kolega.

Znalazłam sobie pracę jako niania. Dziecko typu – bardzo żywiołowy chłopczyk. “She’s dull! She doesn’t speak English! Why she’s here?! Kiedy ona odjedzie?!” I buch grochem z łyżki we mnie. Ale zaprzyjaźniliśmy się, i to tak mnie polubił, że czasem się o godzinie szóstej budził i leciał do mnie z książką, którą sto pięćdziesiąt razy już oglądaliśmy – Funny Gosia, funny!... Myślę, że to uprzytomniło mi, że muszę coś robić. Ci ludzie, niby polskiego pochodzenia, mówili, że mnie będą sponsorować, ale nic z tego nie wyszło... I nie chciałam siedzieć w Stanach dla jaj. Byłam młoda, ale czas mi uciekał przez palce.





Ktoś popilotował mnie do Kanady. Poszłam na rozmowę – mówię, że pracowałam jako niania, ale umiem świetnie gotować, szyłam, że troszeczkę po francusku umiem... A ta pani – „No ale ty masz taki piękny zawód!”. I na francuski przechodzi. Zaczęła mi tę Kanadę wciskać, tyle superlatywów i możliwości ta Kanada miała stworzyć – a ja złożyłam to tak z łaski chyba na pociechę, generalnie. Pojechałam do Kanady, bo pani tak mi wychwalała, że nie miałam wyboru nie pojechać, nie?

Przyjechałam w styczniu, w 30-stopniowym mrozie. Spędzałam czas głównie na przystankach autobusowych. Było tak zimno, że mi zęby szczykały i jeszcze sobie worki foliowe wkładałam pod czapkę, bo mi czacha dymiła. Na uniwersytecie plastyczny przedmiot to był poziom... naszej gimnazjalnej trzeciej klasy. Myślę sobie, co ja zrobiłam? Postanowiłam, że wrócę to przemysleć do Polski. Zrobiłam dyplom, odpoczęłam, wróciłam i już mi się opłacało poczekać w Kanadzie na obywatelstwo. Znalazłam fajną pracę, związaną z fachem.

A co Sorka robiła?

Dekoracje – w Kanadzie 70% społeczeństwa mieszka w domkach, z tego połowa to Włosi. Uważam, że Kanada to najfajniejszy kraj na emigrację, tylko się zaczęło dużo zmieniać – korki i taka dziwna polityka jak na całym świecie. W sensie – otwartość... Azjaci mają pierwszeństwo do wszystkiego. Jak analizuję to świadomie, to nigdy bym w to nie poszła. To było tak spontaniczne... no jeszcze ta młodość, młodość pchała. A później miałam galerię, robiliśmy murale... Na przykład robiłam pięć kopii Stworzenia Adama. Pierwszego Michała Anioła robiłam w lustrzanym odbiciu – patrzyłam na prawą rękę i rysowałam lewą. Jezu, ile razy ja narażałam życie, sama, na wysokiej drabinie, żeby łatkę, paluszek poprawić... Jakbym poleciała, to po mnie.

No a potem przyszedł pomysł z galerią. Fajnie nam się to w początkowym momencie rozwijało, wszyscy przytakiwali – genialny pomysł. Zato piłam trochę pieniędzy, włożyłam tyle serca...



Znałam kilka osób po Krakowie i pomyślałam, że zrobimy „Kraków”. Koleżanka spotkała Jurka, jak o 6 nad ranem jechał do fabryki. W wielkim mieście, 3 miliony, spotykasz człowieka z Akademii Sztuk Pięknych, gdzie jest 10 osób na roku. Później jeszcze jeden dojechał. Z nich w tej mojej wystawie dwaj nie uczestniczyli, większego sortu artyści, nie mieli czasu, nie wiem.

A myślę, że Polonia szybko się nie doczeka tak dobrze przygotowanej wystawy, z ładnymi katalogami, dopracowanej w każdym detalu. Był sponsorship na catering, artyści dorzucali się tylko na katalogi, zamówiliśmy alkohole, przyszło sporo ludzi, nażarli się, napili, był fun... i nic się nie wydarzyło. Przewinęło się ponad 500 osób, wszyscy wychodzili z katalogami – myśmy 100 dolarów nawet nie zebrali. To był jeden z takich najtrudniejszych momentów na emigracji. Wiedziałam, że już wtedy zamykamy. Potem moi znajomi widzieli, że miałam jakieś niefajne samopoczucie, zaprosili mnie na obiad, żeby mnie nie wiem, pocieszyć?

Oczywiście ze trzy obrazki już ode mnie dostali. (Chętni brać są, tylko ja wam powiem – nie dawajcie...). Wchodzę do nich i wisi na ścianie ramka, taka... ładna. I jakiś taki mało... ładny obrazek, zakupili go gdzieś w Ikea. I w którymś momencie oni mnie pytają, moi najbliżsi przyjaciele, co ja o tym obrazku myślę. Ja myślałam, że spadnę pod stół. Normalnie wypadł mi widelec z ręki, odstawiłam lampkę wina... I tylko zabrałam głos – ja myślę, że nie macie serca... że zadaliście mi to pytanie. Ten obrazek później zniknął, podpowiadali, że może bym im coś przemałowała... Oczywiście mnie to nie zainteresowało. Niby coś chcieli kupić, przyjeżdżali po jakąś grafikę (bo mieliśmy naprawdę prace w dużym rozciągu cenowym), ale dalej jej nie kupili.

Wtedy przyjechałam znowu na dłuższy wypoczynek do kraju. Myślałam, że praca się sama znajduje – po referencjach i tak jak ja wciągałam do mojej Kanadyjki znajomych plastyków. Teraz ja miałam potrzebę – okazało się, że nikt nie ma szans mi pomóc. Jak odchodziłam, wszyscy z mojej





krwawicy dostali bonusy, bo ona mi grosze płaciła. W życiu nie płaciłam komukolwiek, bez kwalifikacji, tak mało jak ona mnie na początku. I wtedy mi się zaczęło coraz przykrzej robić. Postawa tych bogatych, tak chorych czasem ludzi – już mi się przelewało, a poza tym przyszło następne 20 lat na kark i byłam po prostu fizycznie zmęczona. Ja strasznie harowałam, strasznie to lubiałam, ale to jest naprawdę fizyczna praca – widzicie – to przy obrazkach.

W którymś momencie już miałam wracać znowu do Kanady i nagle dostaję hasło, że tutaj szukają nauczyciela malarstwa. Dodzwoniła się do mnie pani Główniak (poprzednia dyrektor), że może bym przyszła w poniedziałek do szkoły. No dobrze. Przychodzę, kurczę, po trzydziestu latach, tutaj... No wiesz, ja mieszkam w Kanadzie, więc przychodzę i myślę... co ja tu szukam? A tam leci pani Mirka, wprowadzają mnie na te dyrektorskie pokoje, wszystko jakieś takie inne, no i pani Główniak o sobie opowiada. Ja myślę, no surrealizm. I w którymś momencie się reflektuję, że po coś ja tu przyszłam – no, a co Pani robi? No, mówię, że maluję i jadę właśnie do Kanady. A tutaj przyszło rozporządzenie z góry, że rzeźby może uczyć nauczyciel po rzeźbie, malarstwa po malarstwie i nagle brakuje trzech nauczycieli malarstwa. Najpierw Zdzisława Kwiatkowskiego zatrudnili, później mnie z Grzegorzem Tomczykiem. Ale czy ona w ogóle mnie pytała, czy chcę pracować? Nie wiem. Jeszcze mówi – no to pan Dąbek (jeszcze pan) pokaże pani szkołę. Ale przecież w ogóle nie wiemy, jak ze sobą rozmawiać, jesteśmy z równoległej klasy... I on, zaskoczony moim pojawieniem się,

pyta – „Ale dlaczego?”. Ja mówię: „Ale co dlaczego?”. Dlaczego ja tu chcę wracać, uczyć. Ja mówię: „Tak dla odmiany”. I tyle powiedziałam, ale przecież nikt mnie nie przyjął. We wtorek koło 9 czy 10 wieczorem (mam jechać do Kanady w środę) jest telefon przez mojego brata komórkę. „Czyli pani bierze tę pozycję?” Ja mówię: „Jaką pozycję?” Nie było mowy o żadnej pozycji... I jestem przyjęta do szkoły, żeby uczyć malarstwa, rozumiesz, po takim interview. No i tyle historii.

(Jezu, jaka dziwna martwa, zapomniałam, że to się tu ustawiło...).

To kiedy pierwszy raz sorka przyszła do szkoły?

W 2008 roku? Wtedy byłam cztery lata, nie było mnie trzy, czy jakoś tak. Spodziewam się, że tam sobie zapracowałam na emeryturę, przecież nie tutaj z doskoków. A teraz, co będzie, nie wiem. Ale... nie jest to takie mocno istotne dla mnie... W międzyczasie byłam w Meksyku, poznałam młodych misjonarzy Polaków, pojechałam robić renowacje rzeźb, pół roku tam posiedziałam i cute było, nie?

Wzruszające?

Wzruszające... Nie, to jest właśnie blask tego naszego zawodu... Z jednej strony zachęcam, z drugiej strony – no płacisz jakąś cenę, inaczej na wszystko emocjonalnie reagujesz... To bezbolesne w opowiadaniu, ale tam dużo było takich zakamarków... No ten jeden, do którego się przyznałam, ten wernisaż... Tak jak pragnęłam powrotu do środowiska, tak mi przeszło... Ale ta tęsknota była, ta tęsknota jest, że chce się być w środowisku, że chce



się z nim obcować. Chociaż wsparcie było, w gazecie zawsze zapewnienia, że napiszą, itd., itp. To wszystko wyrzuciłam w piec. Najśmieszniejsze są poklepywania po ramieniu – „Jakbyś nie spróbowała, to byś nie wiedziała”. No i co z tego? Mam doświadczenie, które nie jest mi do niczego potrzebne, więc obejdzie się i bez tego poklepywania, nie? Jak ktoś z moich znajomych, otwierał jakiś butik, gabinet dentystyczny, to po prostu wszystko zostawiałam i szłam. Gdyby się jakaś isierka takiego wsparcia pojawiła, to ja myślę, że byśmy dalej pchali tę galerię. Naprawdę ciężko na to pracowałam, żeby trochę takiego swojego kąta mieć tam. I to już wycichło, ale zawsze jak się z pewną grupą ludzi przy tym temacie znajdziemy, to nie jest to tak wyciszone do końca...

A teraz co? Teraz moje najważniejsze dążenie... święty spokój. Każdy chce to osiągnąć, nie...?

rozmawiała Milena Smył (4a)





OŁÓWEK DO MODELA

TEKST I ILUSTRACJE: STANISŁAW FAŁENTA

Poznajcie Krystiana.

Uczeń GitD1 im. C.K. Norwida w Lublinie, powiat Lublin.

Ten oto człowiek jedzie właśnie 152 i poci się ze stresu.

Na dziś miało być rysowanie postaci, a on nie wziął ołówków do modela. Wziął ołówki do martwej. A jak powszechnie wiadomo, ołówki do modela nie są tanie i można nimi rysować tylko modela. Krystian bardzo się tym przejmował, ponieważ nienawidził rysunku (przyszedł do plastyka tylko dla matematyki) i ten model na dzisiaj był jego jedyną szansą na zdanie semestru. J E D Y N Ą .

Powtarzanie semestru to przecież koszmar. Pół roku w plecy! I to z powodu jakiegoś rysunku?! Nie ma co się dziwić, że martwił się bardzo i myślał cały dzień, jak zdobyć ten konkretny ołówek.

Trolejbus przejechał trzaskając szelkami i spodniami przez most 700-lecia miasta. Z instalacji co chwilę strzelał prąd i kopał losowych ludzi w pojeździe. Krystiana to nie dotyczyło; teczka

może i jest wredotą w czystej postaci, ale izoluje. Chyba. Jechał pierwszy raz w życiu z teczką w trolejbusie i...

Trzask!

„No chyba jednak nie” – pomyślał po chwili dmuchając na osmoloną dłoń i wysiadając na przystanku „Plastyk i zespół innych szkół o1”. Rozprostował ręce i od razu ruszył z ulicy Plastycznej do swojej kochanej szkoły. Rysunek jest ostatnią lekcją, a nuż mu się jeszcze uda coś wykombinować. Co więcej, pierwsza była matematyka, co poprawiało mu humor z automatu. Powietrze przesycone betonem z mostu również nieco rozwiało jego ponure myśli. Jakoś to będzie!

Minął żółtą dobudówkę zwaną muzykiem, budkę strażnika, wieżowiec bursy i trafił na korek. Jak zawsze, kiedy przychodził punktualnie, robił się zator. Musiał poczekać kilka minut w tłumie uczniów i w końcu wszedł do swojej szkoły.

– Dzień dobry! – kiwnął na powitanie panu Mirkowi i udał się do parkingu dla teczek. Zanim poło-

żyło się tam teczkę, trzeba było wpisać jej numer w parkometr i wpiąć w wolne miejsce parkingowe.

Okej... numer teczki znał na pamięć. XBW72 i enter.

I enter.

I enter...?

– Panie Mirku!

– Słucham?

– Parkometr się zawiesił na mojej teczce.

– To przynies teczkę i go zdejmujemy. – Zimny jak lód wzrok pana Mirka przeszył dogłębnie chłopaka. Ten natychmiast sprostował.

– Nie, nie nie! Nie działa w sensie. Tak. Nie działa.

– Ja ci nic nie poradzę chłopcze. Idź z tym do administracji.

Już po chwili z numerkiem w ręce stał w holu administracji. Wszystkie okienka były zajęte, ale ludzi nie było wiele. Przy „spłacie ubezpieczeń” ktoś się kłócił (poszło o to, że ubezpieczenie miało obejmować teczkę, a uczeń dostał blokadę i nie otrzymał zwrotu za mandat), a przy „rozliczeniach i skargach technicznych” pan księgowy cierpliwie liczył groszówki rzucone mu przez ucznia.

– Dwa! – krzyknęło w końcu okienko „rozliczeń”. Krystian chyżo podbiegł.

– Eee, ten. A więc parkometr się zawiesił i nie mogę odebrać papierku na teczkę.

– Ach, to częsty problem, mój drogi. Te nowe technologie. Zejdź na dół, a ja poproszę pana informatyka o zdalne przeładowanie – odparł siwy pan z okienka.

– I tylko tyle?

– Tak, chłopcze.

– Super! – Krystian uklonił się, wziął numer aby móc uargumentować spóźnienie i równo z dzwonkiem zbiegł na parking. Bez problemu wziął bilet i... gdzie jest teczka?!

Szybko cofnął się myślami wstecz i uświadomił sobie że zajęty swoją obolałą ręką zostawił ją w trolejbusie.

– Kretyn! – palnął się w czoło dziewczym, nieprzyczepionym do teczki biletem i w złości wywalił go do śmieci.

Haha! Cudownie! Ponownie zaczął tracić nadzieję na pozytywne rozegranie sprawy jedynki z rysunku. Ach, jak on tego nie lubił! Przyszedł tu tylko dla matmy na najwyższym poziomie, na którą właśnie się spóźniał. A no właśnie, matma!!! Kiedy sobie to uświadomił, puścił się biegiem do klasy.

Po matematyce klasa oraz towarzystwo Krystka wylało się na korytarz. Krystian dyskutował właśnie z nielicznymi kumplami oraz o wiele liczniejszymi kumpelkami o możliwości zdobycia ołówka oraz – przede wszystkim – odzyskania teczki wartiej ponad dziesięć złotych i wypełnionej pracami. Koledzy zasypywali go radami:

– Może skocz do Beethovena na przerwie?

– No co ty! Przecież nie wolno opuszczać szkoły! – krzyknął oburzony Krystian.

– Pożycz od Krystynki!

– Pytałem, nie ma zapasowego...

– A Karen?

– Karen... – zamyślił się Krystian. Oświeciło go.

– Karen! Że też o nim nie pomyślałem! Gdzie ma lekcje? Chodź ze mną Asia, sprawdzimy plan.

Po chwili już wodzili palcem po wielkiej tekturze z planem lekcji szukając klasy 3h.

– Jest! Sala 76!

Pobiegli na pierwsze piętro i w sekundę później otwierali drzwi do jednej z większych sal od malarstwa.

Jako że trwała przerwa, było zupełnie pusto... nie licząc jednego człowieka. Karen spokojnie siedział przy sztaludze i temperował ołówek swoim nożem myśliwskim.

Karen – człowiek-instytucja. Chłopak, który potrafił przynieść idealnie dobrany zestaw ołówków, własny śmietnik do ścierek, pedantyczny szkicownik, lampkę o idealnie dobranym cieple, mały agregator prądu do zasilania tejże, rozkładać swoje idealne stanowisko pracy ponad godzinę... a potem rysować takie bohomyzy, że oczy płonęły.

Musieli poczekać chwilę, aż skończy matematycznie dokładnie przycinać swój ołówek. Dopiero po chwili podniósł oczy.

– Słucham?

– Siema Karen. Słuchaj, mam dwa problemy. Pierwszy to ołówek do modelu. Nie mam. Pożyczylbyś?

– Hmm... – zamyślił się postawny i wysoki chłopak. – A drugi problem?

– No ale ziomuuuś!

– Nie zaprzeczyłem jeszcze. Pytam się po prostu o drugi problem.

– Zostawiłem teczkę w trolejbusie i nie mam swoich rysunków – wyjącał Krystian, po raz kolejny pojmując powagę sytuacji, w której się znalazł.

Karen spojrzał się na niego... zamyślił... potarł brodę... (już mu rośla...)...

– Numer identyfikacyjny trolejbusu?

– Tak, bo on na pewno pamięta takie rzeczy! – sarknęła Aśka.

– 5412345-124, końcowy Zana – wydekłamał Krystian natychmiast.

– Idealnie. 124 odpowiada za tereferencję pojazdu, a 54123 to jego parametry odjazdu mnożone przez godzinę paralaksy ujemnej jego GPS-a o pierwszym przyjeździe. Nikt nie nadaje tych numerów przypadkowo... – uśmiechnął się Karen, a pod Ašką ugięły się nogi. Jaki on inteligentny!

– Daj mi godzinę, a zdobędę na podstawie tych danych parametry do namierzenia trolejbusu z teczką.

– Jezus, dzięki! A ołówek?!

– Jezusa... to nic nie dotyczy – mrugnął okiem do Aški Karen. – Co do ołówka... – przeciągnął aż do dzwonka na lekcję – ...przyniesiesz mi do szkoły klucze do mieszkania numer 56 w bursie oraz pendrive dyrektora Klonka i dobijemy interesu.

– Co?! Powaliło?! – gdyby Krystian miał kawę, wypłułby ją teraz z impetem. – Pendrive rozumiem, ale... mam iść do bursy?!

– Słuchaj, przyjacielu. Wolisz mieć jedynkę na semestr?

– Nie... ale...

– Nasz nauczyciel od rysunku, pan Kwiecień już idzie. Koniec rozmowy. Kluczyki i pendrive przed siódmą lekcją.

Pan Kwiecień tylko przekroczył drzwi i pełnym gniewu głosem (nie lubił nieproszonych gości na lekcjach rysunku) wygonił dwójkę z sali i zatrzasnął drzwi. Aška i Krystian udali się zamyśleni na lekcję polskiego.

– Jak ja mu uzyskam kluczyk do czyjegoś mieszkania...? Przecież to czysty absurd! Złodziejstwo!

– Zdobędę – poprawiła go Aška. – Coś poradzimy.

– Ale pendrive DYREKTORA?!

– Na to też coś poradzimy. Luz, jestem w samorządzie przecież – pocieszyła go. – Mogę pójść i się tym zająć.

– Serio? – ucieszył się chłopak.

– Serio serio – powiedziała Aška. – Chodź, po polskim obmyślimy co dokładnie zrobić.

– Masz. – Karen wręczył Krystianowi telefon otwarty na przeglądarce, drugą ręką rozrysowując skomplikowaną siatkę perspektywiczną na paskudnej martwej naturze. – Bardzo cię proszę, abyś nie próbował włączać innych programów.

– W porzo, w porzo, luz bluz – potakiwał nerwowo Krystek. Uzgodnili wszystko z Ašką. Ona idzie w jakiejś sprawie do dyrektora i kradnie mu pendrive, podczas gdy Krystek... ze wstrętem...

ucieka z hysztu, używając mapy bursy na telefonie, znajduje mieszkanie numer 56. Nie no, super plan. Bardzo realistyczny i w ogóle.

– Ale że tak się spytam... na wuj ci klucze do...?

– Dzwonek dzwoni, pan Kwiecień już idzie, że-gram – powiedział Karen i sekundę po tym stwierdzeniu zadzwonił dzwonek. Co za...

– Czy ja słyszę ucznia klasy 2f, Krystiana Hołobuca na swojej lekcji?! Ponownie?! – kolejną sekundę później rozległo się od drzwi.

– Już uciekam na lekcje, sorze – ochoczo przytaknął, idąc do wyjścia z sali. Mruknął coś jeszcze w kierunku Karena, przekroczył próg i zbiegł do szatni.

Krystian westchnął raz, westchnął i drugi. Przed nim wznosił się kilunastopiętrowy budynek pomalowany w żółto-niebieskie barwy.

Bursa.

Miejsce-legenda. Miejsce, gdzie imprezy trwały do białego rana, muzyka zapewniana przez uczniów z tego żółtego budynku obok grała do świtu, karuzela zabawy nigdy się nie zatrzymywała, po podłodze chodziły zielone mrówki, a woda pisana zdrobieniem lała się strumieniami.

Krystian przełknął ślinę, wziął głęboki oddech, sprawdził jeszcze raz jak dostać się do pokoju nr 56, po czym podszedł do drzwi frontowych posiadłości.

Chwila zastanowienia... kolejny głęboki oddech... w końcu pchnął je i wkroczył do środka.

Hol bursy był pusty i taki jak zawsze. W końcu dojście do stołówki, mimo że ta nie działała dla uczniów szkoły od około roku, musiało zachowywać jakieś pozory normalności. Wszystko zaczynało się po otworzeniu drzwi z napisem DOJŚCIE DO STREFY MIESZKALNEJ.

Krystian nie zapomni tego do końca życia.

Otwierając przyciemnione wrota do ciemnej strony bursy, pierwsze co ujrzał to potężne sylwetki trzech rosnących chłopaków. Każdy z nich dzierżył w rękach klarnet... i zdecydowanie nie wyglądali, jakby mieli zamiar koncertować. Czy na przykład, grać na zaliczenie. Taki żarcik, rozumiecie.

– Kim ty, do choinki ubzdryngolonej, jesteś, co?! – huknął najwyższy. – Patataju zakichany od siedmiu boleści, nie kojarzę cię!

Od tych żenujących wulgaryzmów rodem z rynsztoka Krystianowi aż puchły uszy.

– Plastycy mają teraz... lekcje.... Wracaj... cwaniaczku... wiemy, że tu nie mieszkasz i wiemy, po co tu przyszedłeś!!!

– Hmmm? – zapowietrzył się Krycha.

– Przyznaj się! Jesteś... kolejny co to chce nam... włożyć...

- Wcisnąć!
- Nie, wepchnąć się mówi!
- Trzeci zasugerował, że może „wkręcić”.
- Ciebie coś boli? „Wkręca” to się gwint od saksofonu!

Już po chwili bili się klarnetami po głowach, krzycząc na siebie nazwajem. Korzystając z sytuacji, Krycha ominął ich bez problemu. Biegając korytarzem, słyszał jeszcze z oddali ich głosy;

- Jasna wąska! A może do cholerci mówi się po prostu „dać na siłę?”

- Może od razu „dać na moc” ghehe...

W końcu, kiedy Krystian minął kilka zakrętów morderczego labiryntu, głosy ucichły i mógł za-

trzymać się oraz odsapnąć. Uff! Niestety, w tym momencie na swoje nieszczęście omiół wzrokiem okolice. Nie powinien był tego robić.

Jak wiadomo, wszyscy w bursie mieli teraz teoretycznie lekcje. Korytarz zaś, o dziwo, był czysty. Ani śladu butelek po małej wodzie, graffiti na ścianach, nic. A jednak, zza jednych drzwi dobiegały łomoty muzyki techno. Krycha aż się wzdrygnął... czyżby... przejaw demoralizacji?! Czyżby... ktoś śmiał... zostać w bursie... podczas... lekcji...

Aż podskoczył, kiedy drzwi się otworzyły. Spoglądała na niego poniekąd sympatyczna twarz jakiejś dziewczyny.

- To ty jesteś ten Zdzicho, co miał dostarczyć nam... - ściszyła głos - klarnety?

Ach, kolejna muzyczka. W końcu porządni ludzie z plastyka by takich rzeczy nie robili. Boże, od kontaktu z nią aż pot wstępował mu na czoło. Czuł jak patologia, czysta patologia zaczyna przejmować jego procesy myślowe i całą świadomość od samego kontaktu wzrokowego z... kimś takim.

- Eeee, ja jestem Pisio, kolega Zdzisia. Zdzicho pilnuje wejścia - wystękał w przeblysku geniuszu.

- Poleć po niego!

Dziewczyna wyszczerzyła zęby i już miała dziękować, ale Krychy już nie było.

Stał w windzie i panicznie wciskał przycisk siódmego piętra.

„Najpierw piętro siódme, potem do zsypu, piętro niżej, winda ewakuacyjna numer dwa i docieramy na sektor BSA-4, gdzie znajduje się apartament numer 56”.

Drzwi jednak zamykały się baaardzo wolno sprawiając, że Krystian stawał się cały mokry.

- Zamknijcie się, zamknijcie! - krzyczały jego spanikowane myśli. W każdym momencie mogły go dosięgnąć macki patologii albo, broń Boże, banda od klarnetów.

Jeju, te drzwi naprawdę wolno się zamykały. Tak na oko jakieś pięć centymetrów na sekundę. Momencik, czy ja napisałem centymetrów? Chyba raczej milimetrów!

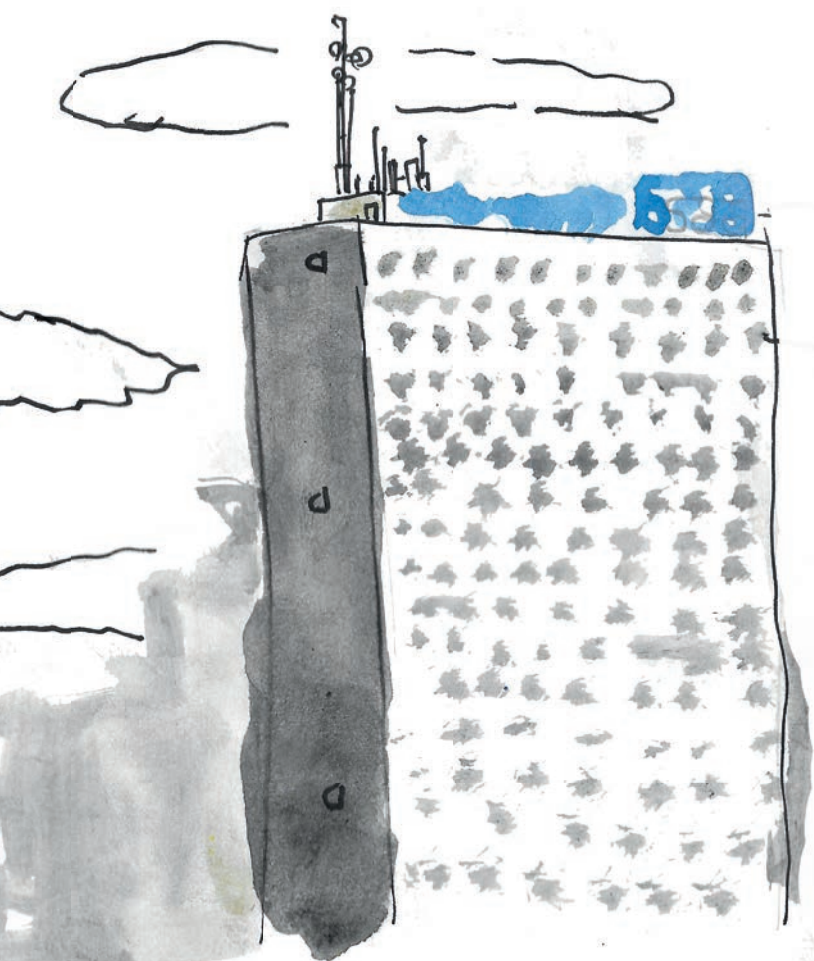
Wolniej niż winda w CSK.

W wyniku powyższego Krystian, który pocił się z konsekwencją godną najlepszej pompy wodnej pobliskiego empewiku, zaczął naciskać klawisz z siódmką jeszcze mocniej. Nic dziwnego, że nie zauważył Chłopaków Od Klarnetów, którzy stali na progu kabiny.

- Daleko nie uciekł, szczył jeden... jak ja ci zaraz przybdryngolę w ten łeb zakuty!

Szok, jakiego doznał Krystian po usłyszeniu tej wiązanki sprawił, że chłopak stracił nad sobą kontrolę. Przerażony krzyknął na całą bursę, po





czym uderzył już nie palcem, ale pięścią w panel windy. Nie sprawiło to, że ruszyła. Za to zewsząd strześliło, huknęło, dymnęło i w całej bursie zapanały egipskie ciemności.

Asia stanęła z ekipą samorządową przed drzwiami dyrektora.

– Dobry wybrałaś moment na to pytanie o dzień kultury w szkole – powiedział z uznaniem Krzysiu, team manager. – Mam akurat matematykę.

– Jeszcze raz uzgodnijmy zanim wejdziemy. Aby zyskać pieniądze na imprezę inwestuję 50 akcji Lubelskiego Plastyka. Czy więcej? – spytała Maryla, business accountant.

– Pan dyrektor zawsze krzywo na to patrzy, ponieważ to spore ryzyko giełdowe. Nie ryzykuj – upomniwała go Aśka. – 50 akcji i ani krztyny więcej. Prawda Oliwia?

– Tak, na więcej nie starczy nam budżetu – przytaknęła second treasurer.

– Dobra, pani CEO, wchodzimy czy nie?

– Wchodzimy! – zdecydowała Aśka i otworzyła rażno drzwi do sekretariatu.

Gabinet był niewielki, przy komputerze siedziała pani Iwonka; pisała coś na srebrnej klawiaturze i prześwietlała kolejne legitymacje czymś, co przypominało skaner w kasie sklepowej.

– Dzień dobry – ukłoniła się CEO samorządu.

– Chcielibyśmy prosić o audiencję – powiedział team manager.

– Pan Dyrektor może was przyjąć nawet teraz. Zapraszam – uśmiechnęła się pani sekretarka. Krzysiu otworzył drzwi i wpuścił całe dziesięcioosobowe towarzystwo do środka.

– Ooo, kogo ja widzę! Dzień dobry! – zaśmiał się pan Klonek na widok samorządu.

– Siadajcie, siadajcie. Ja rozumiem, że przysłicie do mnie z wynikiem wyborów do Rady Miasta?

– Eeeee... – zająknął się city council co-worker.

– Niezupełnie... My chcieliśmy odnośnie drugiej edycji Dnia w szkole.

– Dnia Kultury – poprawił go dyrektor.

– Dokładnie. Dnia Kultury w Plastyku – wyrecytował Sebastian. – Otóż mamy tu dokładne dokumenty...

Aśka nie słuchała już, tylko wodziła wzrokiem po gabinecie. Był minimalistyczny, ale niezwykle nowoczesny. Biurko, komputer, kilka szafek... Gdzie może być pendrive dyrektora?

– ...załącznik A56 do regulaminu oraz plan ewakuacji malowania w dzienni i gamesroomu...

Przyjrzała się biurku, za którym siedział pan Klonek. Nie miało ono tylnej ścianki, więc tylna obudowa komputera wystawiona była w stronę samorządowców. A na samym jej dole... był wetknięty pendrive! Tylko jak go wyjąć niezauważenie?

– ...przygotowaliśmy również prezentację możliwości naszej korporacji na następne pięć miesięcy – skończył swój wywód city council co-worker i zawołał:

– School Day manager, proszę o dysk z prezentacją! – na co Katarzyna pogrzebała w torebce i wyjęła z niej po chwili srebrzystą płytkę z napisem „PREZENTACJA DNIA W SZKOLE”. Podała ją dyrektorowi, a on włożył ją do napędu komputera.

– Świetnie, świetnie. Wysunę ekran i wszyscy obejrzymy – powiedział zadowolony dyrektor.

Wyjął z szuflady biurka pilot i nacisnął kilka przycisków. Okna same się zasłoniły, a z sufitu zaczął zjeżdżać ekran. Zapanały całkowite ciemności.

Już po chwili oglądali powoli pływające slajdy i słuchali wtórującego im świergotania School Day Managera.

– Jezu Chryste, ile ona tego przygotowała? – sapnął cichutko Krzysio.

– Chyba pół godziny – odszepnął mu Sebastian i obaj westchnęli na myśl o oglądaniu doskonale znanych ustaleń przez następną lekcję. Bolało tym bardziej, że mieli wtedy edukację dla bezpieczeństwa...

– Pan Krzysztof Janusz się wścieknie, że nie zaliczyłem tej strzelnicy.

Jednak pół godziny minęło, a tymczasem nic a nic nie zwiastowało końca katorgi.

Nagle ekran zgasł i zapanowały egipskie ciemności.

– Co do choinki?! – powiedział Klonek a wśród samorządowców nastąpiło poruszenie. Ktoś bowiem otworzył drzwi między gabinetem a sekretariatem... i również zastał ciemność.

– Nie działa nic! Prąd wysiadł! – krzyknęła pani Iwonka z sali obok. – Na przyszłość radzę, żeby zasłaniał pan zasłony tylko w swoim gabinecie!

– Ktoś ma latarkę?

– Baranie, telefony nie działają jak nie ma sygnału! – wściekł się Sebastian.

– Kultury trochę – oponował pan dyrektor w nastającej panice.

– Nie wyjdziemy, nie wyjdziemy! Zamek jest elektryczny! – biadolił Krzysiu szarpiąc za drzwi w sekretariacie.

– Z zewnątrz można je otworzyć klamką – powiedziała spokojnie pani Iwonka. – Z zewnątrz...

Już po chwili dziesięciu przerażonych samorządowców waliło na oślep w drzwi i ściany, a pan dyrektor próbował ich uspokajać i złapać zasięg. Nic jednak z tego nie wychodziło; prąd musiał wyśiąść całkowicie w całym mieście i stacje bazowe nie działały, przez co żaden ze smartfonów w pokoju nie chciał się nawet odblokować.

Aśka odnalazła w tym szansę. Na oślep schyliła się i potrącając Grażynkę wyciągnęła jednym ruchem pendrive z komputera.

– Mam! – krzyknęła i złapała się za język.

– Co masz? – zainteresował się dobiegający z ciemności głos pana Klonka.

– Kreskę zasięgu... a nie, jednak nie. Błąd telefonu! – wymyślała chowając wtyczkę do kieszeni.

„Ciekawe jak idzie Krystianowi” pomyślała...

Nasz protagonista odkrył właśnie, że jest w stanie przebiec 7 pięter pełnym sprintem w dwie minuty. Prądu ciągle nie było, a klarneciści zostali na czwartym piętrze, kłócąc się między sobą o kierunek, w którym pobiegł Krystian. Haha, ale ich przechytrzył. Zwycięstwo logiki nad patologią!

Siódme piętro było gdzieś w połowie wysokości budynku. Nie różniło się absolutnie niczym od pozostałych, również pod względem panowania egipskich ciemności z powodu awarii prądu.

„Ok... potem do zsypu...” powtarzał Krystian. Z zapaloną latarką w telefonie zaczął buszować po korytarzu, który był, owszem, bardzo długi z racji wielkości budynku, ale nieprzesadnie skomplikowany – w kształcie litery L.

Oczywiście, żeby nie było za łatwo – nic nie znalazł. Mapa w telefonie pokazywała zsyp w miejscu, w którym nic nie było!

– Hmmmm... – pomyślał Krystian, badając ścianę w tym miejscu. Było to jedyne miejsce, gdzie brakowało z grubsza drzwi (reszta korytarza posiadała wejścia do pokoi albo wind co kilka metrów), wisiała za to tablica ogłoszeń.

„Sprzedam klarnet.”

„Kupię klarnet.”

„Szukam mecenas, aby uiszczał opłaty za mieszkanie, doświadczony plastyk z klasy drugiej gimnazjum, maluję obrazy abstrakcyjne.”

„Wynajem klarnetów: piętro 20, mieszkanie 15 w głównej bursie, tylko po południu.”

„Umorzenia mandatów za parkowanie teczki, tylko 50 zł opłaty manipulacyjnej, dzwoni 780-134-432.”

„Po co ci ta bursa, skoro cię nie ma na stacji?! Szybkie podwózki na dworzec PKP rykszą wbijaj piętro 5 sektor trzeci mieszkanko po lewej od windy.”

„Instant kebab na długą przerwę, dostawa w 3 minuty, tylko 7 złotych!!! (za dostawę rzecz jasna) – 506-222-333.”

„Wycieczki krajoznawcze między sektorami, zobacz misterny sektor 2 oraz 4!!! telefon 504-504-567.”

„BSA Company z siedzibą przy ulicy Plastycznej 10A informuje: ze względu na możliwość dostania się do sektora 4 przez zsyp zostaje on wyłączony z użytku do odwołania.”

Niech to szlag! Faktycznie, poświeciwszy na ścianę z tablicą z nieco większej odległości, ujrzał że farba przed nim ma jakby jaśniejszy kolor w porównaniu do reszty korytarza...

Kto wymyślił w ogóle sektory w bursie?! Była ona bowiem podzielona na kilka części, z czego ta w której przebywał z jakiegoś powodu była względnie dostępna, podczas gdy reszta miała wejście tylko za specjalnym kodem. Wśród uczniów krążyły zresztą ploty, że zarządzie BSA nie podoba się samowolka w legendarnej „jedynce” i zamontowanie tutaj kolejnego, ostatniego i zamykającego bursę na cztery spusty zamka to kwestia tygodni.

Hm, więc nie może się dostać dalej...

Ale ołówek do modelu!

Ale teczka!

Co robić?!

Szybki rzut oka na tablicę.. i oświeciło go.

504-504-567.

Połącz.

– Siemka kiełbaska, kto dzwoni?

– To ty oferujesz wycieczki krajoznawcze po bursie?

– Ano ja, hehe. Który sektor do którego, godzina?

Uwaga: z przyczyn zupełnie niezależnych – cykl wydawniczy niniejszego numeru „Ramoty” lekko się wydłużył. Życzenia z okazji Dnia Edukacji Narodowej są przez to spóźnione, lecz niewątpliwie prosto z serca...

ramota

ŻYCZENIA

Oda do sorki Marzec

Soreczko nasza kochana
przez nas uwielbiana
Cztery lata minęły, piąty właśnie trwa
I tak się ciągnie komedia ta.
W czerwcu czeka nas plenerek,
Może krótki, ale za to wesolutki.
Tworzyć będziemy bez wytchnienia.
Nie, to oczywiście nie do zrobienia.
Zresztą Sorka dobrze wie, że to się nie uda,
Bo my na wycieczkach wyczyniamy cuda.
Kochamy i w Dniu Nauczyciela
serdecznie pozdrawiamy.

—Klasa 5b

Z okazji Dnia Nauczyciela życzymy

naszemu Kochanemu Wychowawcy

i Kochanej Wychowawczynie marzeń i myśli,
które się spełnią, zdrówka i cierpliwości do nas.

—Klasa 6b

Kiedy kończy się noc i sen, do szkoły czas
wyruszyć,

Zaczyna się kolejny dzień i chcemy się
nauczyć

Być lepszym, mądrzejszym,
Lecz jak mamy iść sami, sowa mądrości
wskazuje drogę,

Przygląda się, unosi się nad nami.

My, puste księgi, pusta czysta kartka

Łapiemy wiedzę za piętę,

Dziękujemy za podaną rękę ...

naszej Kochanej Wychowawczynie

Annie Giecko

—Klasa 1b

Podsluchane

— prof. Szymankiewicz: Chłopak cię oszuka,
ale matematyka nie, widzisz, tutaj ma być dwa
i pół centymetra.

— Uczennica: zostanę bezdomnym malarzem.

— Prof. Koryciński: Mówi się malarzem.

— Uczeń: Czy mogę zasłonić rolety?

Nauczyciel: Nie – nie, bo nie ma słońca.

— Nauczyciel (na warsztatach): Jak ktoś sobie
utnie palca, to niech mi powie, a nie chowa, to
dam plasterek.

— Nauczyciel (zgadnijcie, kto to?): Co tam mi-
siaczku, chyba że wolisz prosiaczku, chociaż nie
wyglądasz na prosiaczka.

— Sorka Stefańczyk: Czy ktoś popełnił ten błąd
i przyniósł podręcznik?

— Przedmiot w klasie 1a – Sznycelstwo...

— Na lekcji matematyki, sorka Markiewicz ści-
szonym głosem i zycziwą miną: Dzisiaj, moi mili,
malutka kart...

— Uczeń (na zajęciach plastycznych w 1a): Mam
pomysł na konkurs na zaprojektowanie koszulki
dla naszej szkoły, takiej jak mają Staszic, Unia.
Myślę, że mogłaby z tego wyjść całkiem fajna akcja.

— Sor Szymankiewicz: Ja zostawiam brodę
w domu, a prof. Skoczyłaś włosy.

— Sorka Markiewicz: Ma ktoś może jeszcze
jakieś usprawiedliwienia Jacek?

— Sorka Stefańczyk: Zobaczcie, że Bóg nie dał
takiego intelektu Adamowi, żeby może jakieś nowe
odmiany jabłoni posadził...

ramota

ŻYCZENIA

Pani prof. Monice

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej składamy najserdeczniejsze życzenia – dużo radości z wykonywanej pracy, szczęścia w życiu prywatnym, pozytywnego nastawienia do dalszej pracy z nami. Dziękujemy z całych serc za trud włożony w naszą edukację i wychowanie.

—Klasa 3b

Pani prof. Katarzynie Markiewicz

Zdrowia, szczęścia i słodyczy

—1a od serca życzy.

Droga Pani Profesor, z okazji Dnia Edukacji Narodowej chcielibyśmy Sorce podziękować za zaangażowanie, jakie wkłada Sorka w swoją pracę, za to, że zawsze stara się znajdować najlepsze wyjścia z problemów, z jakimi się stykamy indywidualnie i jako klasa, za Sorki organizacyjny spryt i kreatywny pragmatyzm, z jakim prowadzi nas Sorka przez wszystkie etapy szkolnego życia.

Chcemy też życzyć Sorce niespożytych sił do pracy i życia zarówno na płaszczyźnie szkolnej jak i prywatnej oraz wyrazić nadzieję, że stoicka cierpliwość, jaką zaszczyca Sorka naszą wesołą gromadkę, nigdy Sorki nie opuści.

Dla Pani Małgorzaty Kierczuk-Macieszko

—Klasa 4a

(wyciągnięte) ZE SKRZYNKI

Kolejne akapity tylko puste, bo z pustych słów. Wszystko dookoła jest puste. Puste mieszkania, puste godziny, całe miesiące. Miesiące, które przyszło zwać jesienią. Zimny wiatr przeszywa na wskroś, odbierając resztki nadziei, nadziei, że wizja „złotej polskiej jesieni” nie jest abstrakcją jak się zdaje.

□

Zaczynam coraz bardziej przypominać obraz nie-spełnionych oczekiwań otaczających mnie ludzi. Chociaż jak przypomnę sobie innych rówieśników sprzed paru lat, też nie jest lepiej. Pamiętam, jak wszyscy byliśmy w gimnazjum, rozkrzyczani i tak bardzo dorośli we własnym mniemaniu. Chyba zawsze będę wspominał z sentymentem ten obraz dzieciaków wciskających się w rozciągnięte podkoszulki z logami ulubionych zespołów, tą całą rozbieganą zgrają „świeżo upieczonych artystów”, bo przecież dostali się do plastyka.. Ciągłe się zastanawiam, gdzie jest ta granica dojrzłości – kiedy kończy się dzieciństwo czy okres młodości, a zaczyna się ta sławetna dorosłość i odpowiedzialność. W sumie... może lepiej tego nie wiedzieć, czekać spokojnie na to, co przyniesie los i zająć się pracą. Z drugiej strony wzbraniać się przed takimi refleksjami nad własnym postępowaniem czy nad czekającą przyszłością chyba też jest źle, ale z tej strony patrząc, to zawsze

jest źle. Zawsze będzie niedobrze, bo co by człowiek nie zrobił, jak nie kombinował czy pracował ponad własne siły, to i tak zawsze będzie więcej „niezrobionego”.

Zdecydowanie zbyt dużo ludzi w życiu omija. Życie chyba jednak nie jest takie skomplikowane, a to wszystko to tylko wynik jesiennej aury, wreszcie jest na co zgonić zły humor. No cóż...

~

A tu nic. Na dworze zimno, ciemno i samotnie. Lato definitywnie już się skończyło. Potwierdza to nie tylko rząd tabletek na odporność, które już na stałe zamieszkały na talerzu z poranną porcją kalorii, ale i żółknący wkoło świat. Wstajesz rano – jeszcze jest ciemno, wracasz do domu – już jest ciemno. Takie jesienne realia krajów Europy Wschodniej.

∞

Szczęście to mit, stworzyliśmy go sami.

±

Od Redakcji: Bardzo prosimy, zwłaszcza klasy pierwsze, o wrzucanie tekstów „gazetkowych” do skrzynki przy portierni (jeśli ktoś chce pozostać anonimowym autorem).

– BSA-1 do sektora BSA-4. Teraz.
 Rozmówca wypuścił powietrze nosem.
 – Ale teraz teraz? Wiesz ziom, mam ważną robotę i nie mogę...
 – Błagam, na litość Boską, potrzebuje tego! – załamał się Krystian. – Plastik czy muzyk?
 – Muzyk...
 – Opląć ci wynajem klarnetu na miesiąc i rykszę do PKP.
 Po 5 minutach rozmówca stał już obok.
 – Jajajajajaja, serio oplącisz TEN klarnet?!
 – Tak. Jak się nazywasz?
 – Zdzisio.
 – Ach, ciekawe... To jak, idziemy?
 – No jacha. Chodź...
 Poszli.
 – Nie ukrywam, że awaria prądu jest mi bardzo na rękę – zaczął gadać Zdzisio, kiedy szli schodami na dwunaste piętro. – Winda stanęła i mamy pewność, że nie ruszy przez dłuższy czas. Ha, w ogóle beka. Wiesz że prąd pierdyknął w naszym budynku chyba? A obok znajduje się transformator. Cała dzielnica straciła zasilanie!
 – Aha.
 – Łatwo się przemycało klarnety. Bo wiesz, jakby coś, ja też przemycam klarnety. Numer telefonu ten sam. Samo opłacenie rykszy wystarczy.
 – Aha.

– No i w ogóle taka akcja dzisiaj była, że wbijam do jakichś dziewczyn z dostawą, a te się mnie pytają, czy jest ze mną jakiś Pisio. Ja takie „co kurna?”, a te, że jakiś koleś u nich był i mówił, że zaraz będę. No i, kurna, faktycznie, zjawiłem się 5 minut później. Interesting.

– Yhy...
 – A te chłopaki na wejściu chyba mają sprawę głęboko w dyszy saksofonu, nie było ich. Nieładnie. Mieli pilnować wejścia, żeby jakieś młoty z zewnątrz nie weszły. Na przykład, tfu, plastycy.

– Yhy...
 – Pleni nam się to robactwo na potęgę. Znaczący się, hehe, jak zlecenie wpadnie, to nie okazuję niczego, ale nie cierpię gnid. Ciebie nawet nie pytam, bo czuć od ciebie muzykiem na kilometr. Klarnet, saksofon, pianinko?

– Hum...eeee, Hae... ge... um...
 – Ooooooo, to ten koreański rzadki instrument muzyczny?

– Słuchaj, ja nic nie mówię, ale ten, my już doszliśmy i chciałbym wiedzieć co dalej.

– A no tak, sorki meeeemorki. A więc teraz wchodzimy do windy, wspinamy się troszkę i jesteśmy w BSA-4.

– I tyle?! – zdenerwował się nieco Krystian. Tyle pieniędzy i...

– A co? Wiedziałeś, że tak się da? Hehe – odparł Zdzisio z bananem na twarzy. – Nawet Karen, jedyny normalny plastik, nie ma tego przejścia na swoich mapach!

– A, Karen. Kojarzę.

– Noooo, człowiek legenda. Dobra...

Zdzisio począł coś majstrować przy drzwiach drugiej windy.

– Pierwsza stoi z otwartymi drzwiami na pierwszym piętrze, to za nisko. Druga na nasze szczęście utknęła na 11 piętrze i nie musimy się bać wysokości.

Otworzył jakąś kłapkę, wyjął klucz i zaczął przekręcać śrubki znajdujące się w środku. Po chwili metalowe drzwi stały otworem. Wydobywało się z nich oślepiające wręcz światło. Szyb musiał mieć okno na górze.

– Voi, kurna, la! Idziesz i powtarzasz moje ruchy! – powiedział Zdzisio. W tym momencie Krystian pomyślał, że to bardzo ciekawe, że w bursie nie uświadczysz ani jednego dorosłego człowieka kontrolującego sytuację. Nawet sprzątacza.

Zajrzał do szybu i... w sumie widok zbyt szybko nie ruszył. Nie była to jego winda, tylko druga, która utknęła na 11 piętrze, więc widział pod sobą tylko jednopiętrową wyrwę. Co innego w górę... tam pionowy korytarz wyglądał, jakby nie miał



końca. Gdzieś na górze oślepiało ich światło ze świetlika.

– Dajesz, wspinasz się za mną... o tak – powtórzył Zdzisio i zaczął wchodzić w górę jak małpa.

* * *

Krystian usłyszawszy po wszystkim cenę ryk-szy oraz klarnetu odetchnął z ulgą. Wcisnął Zdzisiowi te kilka monet w rękę i dorzucił 50 groszy na struny na gitarę. Zdzisio widząc to, pocałował go w rękę, popłakał się ze szczęścia, po czym w podskokach zbiegł na dół.

Sektor BSA-4, piętro dziesiąte. Zamknięta przestrzeń, jeśli dobrze pamiętał, okupowana też przez muzyków. Plastycy przebywali: gościnnie w jedyńce, którą właśnie opuścił, trójce oraz misternej szóście. Szóstka była o tyle tajemnicza, że znajdowała się w osobnym budynku. Piątkę łączącą wieżowiec z tym starym klockiem wyburzono.

Używając map Karena, „Jedynego Normalnego Plastyka”, szybko znalazł się pod drzwiami pokoju 56.

Wszędzie było puściutko, czyściutko i sterylne. Korytarz był biały i miał nawet zasilanie awaryjne.

Krycha sprawdził telefon w poszukiwaniu jakiejś informacji od Aśki. Niestety, operator cały czas tracił zasięg, co chwilę pokazywał się brak sieci. Jak widać udało mu się dodzwonić do Zdzisia prawdziwym fartem.

W każdym razie... znajdował się przed drzwiami numer 56.

Nie brał nawet głębokiego oddechu, w końcu co może go tam czekać? Zwykły pokój.

O tej porze jest rzekomo otwarty. Sprzątaczkę mają daleko w mopie prywatność uczniów i otwierają je sobie jak chcą, żeby sprzątać. Sięgnął więc po klamkę i otworzył podwoje.

Ach, apartament jak apartament. Popatrzył sobie chwilę na rolexy, przejechał ręką po Macu najnowszej serii, i zatrzymał oczy na diamentowej sztaludze... po czym

HABZDZIU!

– Aaaaaaaa! – wydarł się Krycha, ale było za późno. Ktoś założył mu czarny worek na głowę.

Chwila namysłu.

– Ha, wzorowa akcja, istny haczyk na byka!

– Płachta, ćwolu.

– Wydaje mi się, że to był koc...

Ach, no tak. Starzy koledzy go dopadli.

– Zaraz ci pokażemy, gdzie kraby zimują!

Kopnięcie w tyłek.

– Idziemy!

– Ale gdzie?

– Do pokoju 55!...

– Wiecie chłopaki, że ja tak nie za bardzo widzę.

– Eeeee...

– Właśnie, tak swoją drogą, to już pamiętam. Wiedzieliśmy, że chciałeś nam WEPCHNĄĆ przece-ny na klarnety, a tak naprawdę nas ukraść!

– Okraść chyba!

Z litości dla Was, czytelników, nie przytoczę dalszej części tej bezsensownej wymiany zdań.

Po jakimś kwadransie zakończonym efektownym przyrznięciem w ścianę przez Krystiana („niech dojdzie używając geolokacji, czytałem, że ludzie pozbawieni widoczności ją mają”) w końcu usadzono go na czymś miękkim. Zdjęto worek i co ujrzał?

Patologię od klarnetów i... samego Karena na środku pokoju!

– Widzę, że kolega nie umie się wywiązywać dobrze z zadań. Dales się złapać.

– Ale... eee...

– Słuchaj, koleżko... – Karen podrapał się po brodzie (już mu rośla...)

– ...wiesz, co robimy z takimi, którzy nie wywiązują się z zadań.

– Ale... o co chodzi?! Ziomus, ty mi sam to zleciłeś! Dlaczego nie mogłeś wejść tam... sam?

– To preludium do mojego idealnego planu...

– Jakiego planu?

– Zniszczenia wszystkich plastyków na zawsze!

– Hm, nic takiego.

– Wiem, żartowałem. Chciałem podnieść ceny w Beethovencie o 1%... wiesz co to znaczy?

Krystianowi stanęło to przed oczami. Protesty. Zamieszki. Plastycy błagający o litość.

– Ty potworze!!!

– Mając ciebie, jedynego matematycznego geniusza w okolicy, który mi się podłożył, będę mógł to zrobić. Zaczyniesz niewinnie, idąc i kupując tam trochę ołówków... Tak rozpocznieś proces inflacji...

– Czy ty mnie tu specjalnie zaciągnąłeś?!

– Planowałem to kiedy indziej, ale, hue, sam się nawinałeś – parsknął Karen. – Nie udało ci się też wymknąć naszym wykształconym, inteligentnym strażnikom.

– Zdrajca!

– A więc... zgodzisz się pracować dla mnie?

– Dla zdrajcy?! Nigdy!

– Ok... wiesz, co robimy z takimi, którzy nie wywiązują się z zadań.

Klarneciści odbezpieczyli broń. Włożyli ustniki w usta.

– Niiieeeeeeeeeeeeeee! Błagam!!!

– To robisz to, czy nie?

– Nie!

Zaczęli grać.

Krystianowi zakręciło się w głowie. Skrajna patologia i obecność muzyków przyprawiały go o mdłości. A jak sobie przypominał, że opuszcza teraz lekcje...

I jest poza terenem szkoły...

– Nie uda im się... – syknął.

Karen zadowolony przymknął oczy, kłarneciści puchli od naciskania przycisków.

– Jeszcze nie chcesz współpracować? Ha, ja pójde na kuchnię zrobić sobie herbatki, a ty przemysł swoje zachowanie. Grajcie dalej, buhaha! – i wyszedł.

To była szansa Krystka! Wyciągnął telefon (miał dwa; ten który wyciągnął, należał do Karena) i ujrzał, że chwilowo jest zasięg. Tak.

– Co tam dłubiesz?! Zostaw to, masz się nie ruszać! – rzucił się natychmiast jeden z kłarnecistów.

Krystian ochoczo rzucił telefon Karena na ziemię. Ten roztrzaskał się w drobny mak.

Zapadła głucha cisza.

– Widzisz co zrobiłeś?! – wydarł się pierwszy na drugiego. – Przestraszyłeś go, ty ciućmoku!

– Ty piazzofonito! Chyba ty!

– Chyba twoja w średnim wieku!

Tak, po chwili już bili się na środku pokoju. Ponieważ jednak cały czas zastawiali drzwi i nie dało się ich ominąć, Krystian wyjął tym razem swój telefon.

506-222-333.

„Hej, potrzebuję kebaba na teraz, pokój 55 w sektorze sam wiesz jakim (tak serio to Krystian zdążył w stresie zapomnieć). Tak, płacę w kłarnetach, dorzucę się do rykszy. Przychodząc krzyknij „dla ziomków od kłarnetów”, bo ci spuszczę manto i troszkę głuchy jestem. Liczę na pozytywne rozpatrzenie wniosku ;)”) napisał szybko i wysłał.

Kiedy tylko kłarneciści przestali się bić i już mieli wrócić do tortur, z korytarza rozległo się:

– Świeży kebab dla ziomków od kłarnetów bo ci spuszczę manto i troszkę głuchy jestem!

– Jedzeeeeenie! – ryknęli kłarneciści i wybiegli z pokoju. Krystian nie namyślał się długo i wybiegł za nimi. Nigdy nie uważał, że będzie w stanie zbiec na dno sektora w niecałą minutę i jeszcze otworzyć zamknięte na kod drzwi, wpisując w panice losowe kombinacje.

Na wszelki wypadek odbiegł jak najdalej od bursy. Zatrzymał się na linii dzielącej działkę BSA Company i ulicę Plastyczną.

– I tak już jestem zdemoralizowany do sześcianu – sapnął i z zamkniętymi oczami przekroczył linię.

Wtedy dotarło do niego... dlaczego, skoro już opuścił lekcje, nie poszedł po prostu do tego Beethovena i nie kupił tych dwóch ołówków?

Wracając zadowolony z siebie z ołówkami do modela zauważył, że wskutek awarii prądu cała ulica Plastyczna tonęła w stojących trolejbusach. Ponieważ 152 kursowało raz na godzinę, oświeciło go. Krystian wszedł do kabiny 164.

– Yhm, Em... przepraszam... Gdzie stoi 152? Widział pan może?

– Idziesz kilometr, za rogiem 176 w lewo, mijasz dwie 151 i tam na trzecim pasie powinno stać.

– Dzięki!

Jak przewidywał, dokładnie ten sam trolejbus wrócił pod szkołę z teczką. Chwycił ją i pogwizdując wrócił na lekcje.

Helikoptery wywoziły trolejbusy z terenu, wojsko wysadzało właśnie kilka 149, żeby utorować drogę do kopalni pojazdów linii 154, jakiś strażak krzyknął, że znalazł pod ziemią świeże 156. Krystiana nic to już nie obchodziło. Szedł rażno i wdychał beton.

Egzamin zdał. Bito mu brawo. Wszystko poszło jak po maśle. A niebezpieczeństwo Karena zostało zażegnane... przynajmniej na razie.

Stali na dachu hotelu Kristina, obejmując się za plecy. Słońce przesłicznie zachodziło nad morzem bystrzyckim. Aśka oświadczyła się mu od razu, a ślub miał być za dwa dni.

– Pozostaje jedno pytanie... Po co mu był pen-drive? – spytała dziewczyna, tfu, narzeczona, obracając w rękę kawałek metalu z wystającą wtyczką.

– To jest dobre pytanie, kochanie – rzekł Krystian. Wyjął z plecaka laptopa i otworzył pliki.

– Hm, dyrektor trzyma tu najwidoczniej... nowe wydania Ramoty.

– Po co to było Karenowi?

– Przejęcie prasy wroga to pierwszy krok do dywersji – rzekł stojący za nimi Klonek. Odwrócili szybko głowy, ale dyrektor już zniknął w szybie wentylacyjnym. Wzruszyli więc ramionami, a rozanielony Krystian cytował uradowanej Aśce formułki matematyczne patrząc na zachód słońca.

Cóż, życie jest trudne, ale jednego zdecydowanie się dzisiaj nauczył.

Lepiej nie zadawać zbyt wielu pytań.

Stanisław Falenta (6b)



NIE TAKI *Diabeł* STRASZNY JAK GO... GRAJĄ?

KORNELIA ZOSIUK (1a)

Poniedziałkowym wrześniowym popołudniem w zgiełku śródmieścia (Plac Litewski) liczna widownia zatrzymała się w pośpiechu, by zobaczyć sztukę o tytule „Legenda o czarci łapie i sądzie diabelskim”.

WNASTRÓJ SIEDEMNASTOWIECZNEGO LUBLINA idealnie wprowadził nas *Poławiacze Perel improv teatr*.

Jest rok 1637. Lublin. Szynek pod Trybunałem Koronnym. Wieczór. Grupa mieszczan – bohaterów spod Chocimia – spotyka się w rocznicę wydarzeń podolskich, by razem wspominać, pić, śpiewać i tańczyć z dziewczkami. Jednak zebrali się z konkretnego powodu. Muszą się zmierzyć ze sprawiedliwym osądem sprawy pewnej wdowy.

„Podczas pisania Legendy o Czarci Łapie nagle okazało się, że legenda jest bardzo aktualna, jest surową krytyką pracy sądów i funkcjonowania prawa, jest także okazją do wielu satyrycznych i żartobliwych wycieczek myślowych” – komentuje Marcin Wąsowski, autor scenariusza. Cała sztuka opierająca się na legendzie lubelskiej o sądzie dia-

belskim, była świetnie połączona z terażniejszością a forma satyry śmieszyła wszystkie grupy wiekowe odbiorców. Aktorzy, znani dotąd z improwizacji, oddali charakter postaci m. in. stosując ówczesne gwary. Jednak co było tu, na ulicy, a czego nie ma w teatrze? Widzieliśmy konie z karocą, ogień, dym, światło księżyca, muzykę na żywo. Ta ostatnia zasługuje na szczególną pochwałę. Nie tylko budowała całą atmosferę, dodawała jej charakteru, ale zostawiła wszystkich słuchaczy pod wielkim wrażeniem multiinstrumentalistek, jakimi były Marzena Lamch-Łoniewska oraz Urszysprzak-Wąsowska. Sam czas oglądania – to jednak początek tygodnia, a dwie godziny w planie ucznia plastyka to masa czasu – nie był stracony, a tytułowa czarica łapa odbiła się nie tylko na słynnym stole, ale w naszej pamięci. •

anonim

NA TROPIKACH

oh, twoje usta jak tropikalne owoce!
A może jak tropikalne pnącze..
niezwykłe i niecodzienne!
A jednak chyba kłujące..
i te twoje owoce brzydkie jakieś..
chyba już leżą ginące..
a pnącze nie tylko kłujące..
nie zbliżać się: silnie trujące

KRÓTKI WIERSZYK O ROŚLINNOŚCI

otacza nas polana
łąka pachnąca słodyczą

podciągam pod nos kolana
bo umarli czasu nie liczą

siedzimy tylko w tej słodyczy
to chyba już zapomnienie

my sami pośród fiołków
czekając na odrodzenie

chciałabym krzyknąć mój miły
wyciągnij do mnie swą rękę

przypomnij sobie o mnie
i zakończ słodką udrękę

mimo że kwiaty są piękne
mimo że spokój jest błogi

proszę, przywróć mi życie
daj szansę stanąć na nogi

Sandra Sozoniuk

CHWILA UMILKŁA

Próbowała złapać chwilę
Rozprasować ją na kartce
Próbowała ją ubrać w suknię słów
Nie wiedziała
Że nagość tej chwili najpiękniejsza
Próbowała tchnąć w nią życie
A odpawiła stypę na martwym kawałku kartki
Gdzie czerń atramentu
Była żałobą w bieli czterech brzegów
Próbowała chwilę doprawić szczyptą epitetów
Zabiła tylko jej smak
Próbowała opisać śpiew tej chwili
Nie słysząc że to już tylko echo
Zatytułowała tę chwilę
Już zamilkła
Zabrała jej resztki charakteru
Po czym nazwała się poetką.

Wiktoria Szulewska

MOJE NIEBO

Leżę i palcami muskam niebo
Czasami bywa jakby niżej
Wypatruję w nim prawdziwej miłości
W pragnieniu by była odrobinę bliżej.

W nurcie rozpędzonych myśli
Które nie sposób przeliczyć
Łapię się każdej z osobna
Nie mogąc ich wszystkich uchwycić.

Z natchnionym sercem
Kilka kroków nad ziemią
Żyję przemijam samotnie

.....

Bądź to ja nieustannie
Śnię ten sam sen o miłości
Zbyt piękny by był prawdziwy
...Boże, chroni od naiwności.

Pola Popiak

BEZ TYTUŁU

Przestań tykać zegarze
Który tkaninę czasu
Ścibiesz wciąż nieubłagane
Jako swoją drogę

Ucisz swe wrzeciona
Choć na chwilę krótką
Porozmawiaj z ciszą
Przyjaciółką bezczynu

Zatrzymaj się czasie
I nie płyn
Bo śmierć po nas przyjdzie

Czas nie chce słuchać
Dryfuje po morzach
Życia śmiertelnego
A okręt jego szybki

Nadobna śmierci
Ku tobie zmierzamy
Bo czas nie chce słuchać
Próśb naszych.



→
Tomasz
Banaszkiewicz
odbiera odznakę
Związku Sybiraków

→
Druga od prawej
– Ewa Wrona

↑
Delegacja naszej szkoły. W środku
Dyrektor ZSP, Krzysztof Dąbek

PAMIĘĆ POLSKIEGO SYBIRU WCIAŻ ŻYWA

17 września uroczystości związane z obchodami 78 rocznicy agresji sowieckiej na Polskę połączone zostały z upamiętnieniem martyrologii setek tysięcy Polaków represjonowanych w czasie II wojny światowej na terenach dawnego ZSRR.

Ramota nr 43

grudzień 2017

Lubelski oddział Związku Sybiraków Polskich odznaczył sztandar naszej szkoły odznaką Związku. Złote odznaki Związku Sybiraków otrzymali: Dyrektor naszej szkoły pan Krzysztof Dąbek oraz nauczyciele: pani Ewa Wrona i pan Tomasz Banaszkiewicz.



I WSZYSTKO *gra*

ANNA MYSZKOWIAK (2a)

Co wspólnego mają ze sobą żywioły, sztuka słowiańska i muzyka? Po wystawie rzeźb ceramicznych Pani mgr Marty Wasilczyk, znanej wszystkim nauczycielki tkaniny artystycznej w naszej szkole, we Foyer Filharmonii Lubelskiej, pt. „Ceramiczne Divertimento” łatwiej znaleźć odpowiedź na to pytanie.

TYTUŁ WYSTAWY IDEALNIE opisuje jej całość. Słowo divertimento pochodzi z języka włoskiego i oznacza kompozycję instrumentalną o prostym charakterze, niewielkich rozmiarach i składająca się z kilku części. Z ekspozycji bije harmonia i muzykalność; patrząc na poszczególne dzieła niemal słyszymy szumiący w nich wiatr i wydobywające się zewsząd dźwięki. Niektóre z rzeźb swoim kształtem przypominają dawne instrumenty, np. jeden z *Wirów* znajdujący się na plakacie promującym wystawę, jak i skrzydła Aniołów rozpoczynających panoptikum przywodzą na myśl niebiańskie trąby.

Oprócz inspiracji muzyką, w pracach obecny jest wpływ sztuki pierwszych Słowian. Artystka

o swoich inspiracjach dla strony Artystki Lublina mówiła: „W poszukiwaniach artystycznych inspiracji pomocne są mi stare skorupy naczyń, sprzed tysięcy lat, wyjęte przez archeologów z ziemi. Tak jak garncarze dawnych kultur dotykam gliny z respektem, gdyż wiem, że jest to materiał niezwykły – wpisany w przestrzeń Genesis, eschatologie, z biegiem wieków napełniony mądrościami mistycznymi, gnozą, magią rytów i symboli”. Wpływy dawnej kultury najwyraźniej widać w Słowiańskich muzach z pogranicza abstrakcji i sztuki przedstawiającej, lecz także w kompozycji *Wir*.

Znajdziemy tu również żywioły. Suknie Tancerzek układają się zupełnie jak morskie fale, w innych ceramikach doszukać się można elementów muszli, koralowców czy nawet macek ośmiornicy. Ziemia przypomina o sobie, patrząc na wspomniane wcześniej *Wiry* czy *Rytony*, ogień jest obecny w *Arbor Vitae*, a powietrze i wiatr zdają się przekradać w każdej pracy, choć „jest go najwięcej” w *Powietrzu* zamykającym wystawę.

Same rzeźby tworzone są techniką szamotu, część jest angobowana i szkliwiona. Wszystkie reprezentują wysoki poziom artystyczny; są dynamiczne, ciekawe (zachęcam do przyjrzenia się im z każdej strony), a jeśli pojawia się kolor, to nie przeszkadza w czytaniu dzieła, a wręcz podkreśla jego formę i stosowany jest dokładnie tam, gdzie go potrzeba. Nie jest to jednak zwykłe nałożenie polichromii – powierzchnia ceramicznych figur mieni się świetlistymi refleksami i zaprasza do bliższego spotkania. Anioły i muzy przedstawione są w niekonwencjonalny sposób (choć momentami faktura kojarzy się z masą solną znaną wszystkim z dzieciństwa). Artystka poszukuje nowych kształtów, struktur, i symboli. Widać analogicznie powtarzający się ruch od skrzydeł aniołów, przez suknie, skończywszy na samym układzie rzeźb względem siebie na podwyższeniach, co daje efekt płynności.



Całość została subtelnie podzielona na rzeźby przedstawiające i abstrakcyjne, co świadczy o dokładnym zaplanowaniu ekspozycji. Jasne figury kobiet rozpoczynające wystawę zostały zamknięte klamrą z pomalowanych na ciemno dzieł, następnie pojawiły się bardziej abstrakcyjne prace, takie jak m.in. *Arbor Vitae*, *Magiczne trójkąty*, *Rytony* czy niesamowite *Powietrze*.

Dlaczego niesamowite? Bo to JEST powietrze. Patrząc na tę rzeźbę, nie ma się najmniejszych wątpliwości, że tytuł jest właściwy. Zostało uchwycone coś nieuchwytnego, niewidzialnego i to jeszcze w niezwykle czytelny sposób (zresztą jak w przypadku samej muzyki, która jest obecna w każdej pracy) – po prostu chapeau bas, Pani Marto. *Powietrze* to niezwykła konstrukcja otoczona ceramicznymi „skrawkami”, z których każdy jest pokryty siatką faktury i powyginany na różne sposoby,

na rzemykach i prętach, przywodzącymi na myśl dzwonki wietrzne czy muszelki szumiące wśród wiatru i piasku. Od dołu niebieska, im wyżej tym kolor staje się cieplejszy, trzon pokryty otworami i ciekawą fakturą, przypomina nieco drzewo. Miałam wrażenie, że zaraz zerwie się wiatr, z szumem przeleci przez dziury i dziurki i zakołysze wiszącymi muszelkami. Zarzucić można jedynie, że łączenie elementów nie było zbyt dobrze pomyślane i widać za długie wkręty mocujące trzon, co kłuje w oczy.

Podsumowując, Pani Marta Wasilczyk jest autorką naprawdę interesującej i wartej zobaczenia wystawy. Uchwycone w niej zostało to, co tak trudno jest uwiecznić, do tego ze smakiem i na wysokim poziomie artystycznym. Całość niesamowicie ze sobą współgra, tworząc harmonijny obraz płynnego ruchu, zapachu powietrza i dźwięków wiatru. •





Z DRUGIEJ STRONY ŁAWKI – OKIEM BELFRA

ZAWSZE WE WRZEŚNIU zaczynam moją pisanie tak samo. Znowu początek roku – z jednej strony radość (a nuż zdarzy się coś wyjątkowego), a z drugiej już po przekroczeniu progu szkoły ten sam ustalony przez lata rytm – pokój nauczycielski, korytarz, lekcja.

Lubię atmosferę początku roku – uśmiechy, pogaduchy, wypoczęte twarze, chociaż... tym razem ten pierwszy dzień okraszony został dodatkowo komentarzem sympatycznej koleżanki: „Boże, jeszcze 10 miesięcy do wakacji”. W duchu poparłem ów nostalgiczny ton, ale postanowiłem być optymistą chociaż w tym pierwszym dniu.

Od pewnego czasu udaje mi się walczyć z koszmarnym pośpiechem, w jakim żyłem do wakacji. Zrezygnowałem z paru dodatkowych zajęć, w czerwcu poprosiłem szefa, żeby nie dawał mi nadliczbowek. Tak przygotowany rozpocząłem wakacje z mocnym pragnieniem zwolnienia rytmu – przyglądania się ludziom, słuchania przypadkowych rozmów (jakże interesujących rzeczy można się dowiedzieć, jaką urodę życia odkryć, czekając w kolejce po lody). Przede wszystkim chciałem dokończyć czytanie paru książek.

Już 4 września w pokoju nauczycielskim dał się wyraźnie zauważyć brak niektórych kolegów – jedni na emeryturę, inni na urlopy zdrowotne, a Tomaszek – Tomaszek postanowił uczyć chemii w Rydze. Właściwie pożałowałem, bo kto teraz będzie wywoływał od czasu do czasu krytyczno-ironiczne reakcje koleżeństwa na swoje stachanowskie posunięcia pedagogiczne? No kto? Ale zaraz pomyślałem, że to tylko rok i wszystko wróci do normy. Zawsze potrzebny jest ktoś, kto od czasu do czasu zamiesza. Kontynuując swoje przedwakacyjne postanowienia, z uwagą przysłuchiwałem się rozmowom w pokoju nauczycielskim. Żarty, żarciki, żarciochy. Ale fantastyczną sprawą było przerzucanie się koleżeństwa tytułami przeczytanych książek, ba – oddawanie przeczytanych i pożyczanie sobie wzajemne nowych. Różnych.

A mówią, że środowisko nauczycielskie psieje. No, myślę sobie, niedoczekanie wasze.

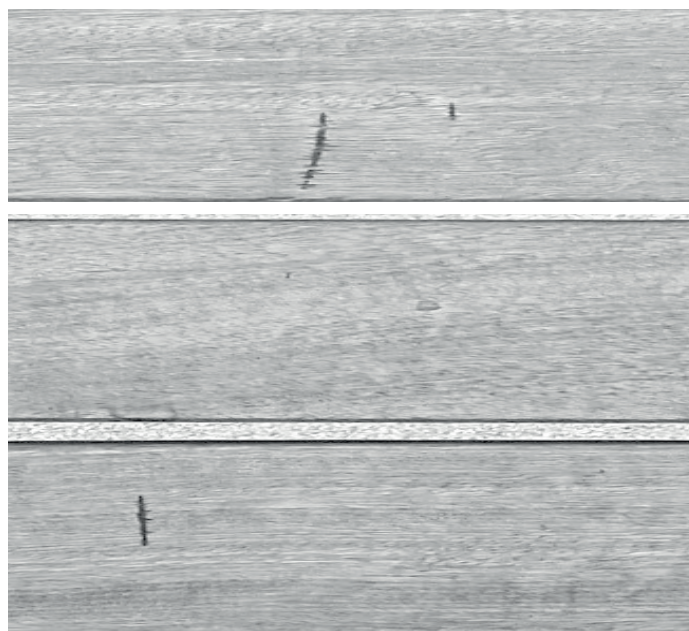
W refleksyjnym nastroju udałem się na pierwszą w tym roku szkolnym lekcję. Wszedłem do mojej ulubionej klasy, wyłowilem w tłumie nieznaną twarz nowej uczennicy (sympatyczna) i już poczułem, że zaczyna ogarniać mnie rutyna. Nie rozpoczynać lekcji od wklepywania w dziennik elektroniczny – nakazałem sobie. W klasie wrzało. Są jeszcze na wakacjach, przemknęło mi przez myśl.

Na szczęście, a może nieszczęście, Franek zabrał głos – zupełnie nie na temat.

– Sorze, czy jest jakaś książka, taka najważniejsza dla pana?

Czyżby czytali w wakacje? Czyżby o książkach rozmawiali na przerwie? Zdumienie mieszało mi się w głowie z jakąś dziwną radością.

Nie mam jednej ulubionej książki. Jak powiedział pewien mądry człowiek i ja się z nim zgadzam



– Jesteśmy sumą książek, które przeczytaliśmy. I ten proces trwa, dopóki czytamy – odrzekłem pompatycznie (sam się zdziwiłem, dlaczego tak pompatycznie).

– Ale, tak naprawdę, co panu daje czytanie?

– Oprócz oczywistych zysków, takich na przykład, że książki kształtują nas etycznie, najbardziej interesujące w czytaniu jest to, że książka oddziela mnie od świata, czas czytania, powiedziałbym, to inny czas, lepszy czas – takie odcięcie się od życia, jeśli rozumiesz, o czym mówię. Nic się wtedy nie liczy i to jest cudowne. Dlatego książka, a nie jakiś elektroniczny erzac.

– No, bo sorze, niektórzy mówią, że może wrócić cenzura. Co pan myśli?

Pomyślałem, że już upłynęło 15 minut i że, co gorsza, rozmowa zbacza na niebezpieczne tory (pamiętacie moje postanowienie – nic o polityce). Ale musiałem. Powtórzyłem zdanie wielokrotnie powtarzane w czasach komuny:

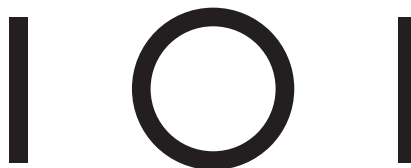
– Na jakich kruchych nogach musiałyby stać władza, gdyby bała się paru książek – odrzekłem przekonany jednak, że dzisiaj władza nikogo się nie boi.

Jakoś udało mi się przejść do tematu i doczekać dzwonka. Jeszcze raz się okazało, że rutyna dotyczy naszego sposobu funkcjonowania w szkole, że uczeń zawsze potrafi wyrzucić człowieka z futerału, w którym się zagnieździł. I całe szczęście.

Wasz Belfer

Zagadka rysunkowa:

Do schematu obok dodaj trzy kreski (proste, niełamane), żeby uzyskać autonomiczną pułapkę na myszy :)



ramota

„Ramota”
Gazeta Zespołu
Szkół Plastycznych
im. C.K. Norwida
w Lublinie

Redaktor naczelna
Danusia Macieszko

Redaktorzy
Stanisław Falenta
Pola Popiak
Kornelia Zosiuk

**Do pracy
zadeklarowali**
chęci uczniowie
klas pierwszych:
Jagoda Frąckiewicz
Miłosz Mazurek
Wiktoria Śmiechowska
Marek Zięgler

Opiekun
Anna Stefańczyk

Projekt i skład
Antoni Kołodziejek
Robert Wojniusz

Redakcja zastrzega
sobie prawo do
redagowania
przekazanych tekstów.

Uwaga: z przyczyn zupełnie niezależnych – cykl wydawniczy niniejszego numeru „Ramoty” lekko się wydłużył. Życzenia z okazji Dnia Edukacji Narodowej są przez to spóźnione, lecz niewątpliwie prosto z serca...

*Jesteśmy bardziej wdzięczni nauczycielom za to,
kim dla nas byli, niż za to,
czego nas nauczyli*
— Pam Brown

**Kochanej Dyrekcji, Profesorom
i wszystkim Pracownikom Szkoły,
z okazji Dnia Edukacji Narodowej
najszczerze podziękowania
za miłość do nas, którą czujemy na co dzień,
trud i poświęcenie**

— składa Redakcja „Ramoty”

